WITAMY Was pierwszym numerem roku 1973! Witamy tych, którzy w tym roku po raz pierwszy wezmą na stałe „Świat Młodych" do ręki. Witamy też serdecznie tych naszych Czytelników, którzy są o rok starsi, dojrzalsi, mądrzejsi.

GRATULUJEMY Wam wszystkim, bo „Świat Młodych" ma być w tym roku jeszcze ciekawszy niż dotychczas. Tak wynika z naszego redakcyjnego horoskopu!

WINSZUJEMY Wam i sobie, aby nam nawzajem było w „Świecie Młodych" dobrze, radośnie, przyjacielsko. Przez cały rok 1973!

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 1 (2201) 2 stycznia 1973 r. Cena 50 gr

ZEGARY śpiewają kuranty...

ZNAJOMA dziennikarka z Moskwy, Ina Kozakowa, powiedziała mi kiedyś:

— Jest u was w Polsce znakomity pieśniarz Adam Zwierz. My, Rosjanie, nazywamy go polskim Magomajewem. Czy wiesz, że po każdym koncercie u nas wasz Adam pędził na Arbat, zapuszczał się na dalekie bazary? Interesowały go stare zegary. Nie wiem, czy je kupował, czy tylko oglądał dla przyjemności. A może jest kolekcjonerem?

Tak oto, kierowana ciekawością, odwiedziłam Adama Zwierza.

Jego dom jest pełen dźwięków. Już na wstępie wita gościa grająca szafa z „Marszem powitalnym". Była 12 godzina w południe. O tej porze wiszące na ścianie zegary... zaśpiewały cudownie. „Rozgadały się" kuranty, pozytywki i kukułki...

C. d. na str. 4–5

N) Warzywa z Antarktydy

● W okresie letnim słońce w równej mierze obdziela promieniami Antarktydę i południowy... Taszkient. Jednak lodowe przestrzenie antarktycznych lądów nie absorbują ciepła i w 92 procentach zwracają je w przestrzeń. Ekspedycja radziecka przywiozła ze sobą na Antarktydę kosze z ziemią, w których wyhodowano warzywa. A więc i w krainie wiecznych lodów można mieć świeżutkie jarzyny.

Czworonożni geologowie

● Geologowie z Kazachstanu mają niezwykłych pomocników — owczarki wschodnioeuropejskie odznaczają się niezwykłym węchem. Z kilku próbek skał potrafią wybrać zawierające ten lub ów minerał. Co więcej — wywąchują złoża rud metali, zalegające nawet na znacznych głębokościach.

Piętrowe jezioro

● Jezioro na wyspie Kildian, znajdującej się na Morzu Barentsa, jest jedynym tego typu jeziorem na świecie. Jego woda składa się z pięciu różnych warstw.

Warstwa pokrywająca dno jeziora jest nasycona siarkowodorem, który zabija wszystko co żywe, ale już w następnej warstwie wody żyją purpurowe bakterie, które utleniają siarkowodór. Bakterii jest tak wiele, że nie przepuszczają ani jednej cząstki tego gazu.

W trzeciej warstwie żyją ryby głębinowe. Czwarta warstwa jest lekko słona i żyją w niej rośliny i zwierzęta morskie. Najwyższa warstwa wody jest pozbawiona soli i żyją w niej rośliny i ryby słodkowodne. (jk)

DEFILADA DZIWNYCH POJAZDÓW

Niedawno w miejscowości Hamanatsu, położonej 100 mil na zachód od Tokio (Japonia) odbył się pokaz oryginalnych wehikułów. Inicjatorem tej imprezy była popularna japońska firma samochodowa Honda. Na pokazie zaprezentowano 32 pojazdy, poruszające się po ziemi oraz 28 na wodzie. Przygotowaniem pojazdów do eksploatacji zajęli się pracownicy Naukowo-Technicznego Instytutu, należącego do firmy HONDA. Defilada dziwnych pojazdów cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem ze strony mieszkańców miasta oraz licznych gości z całego kraju. Przybyło na nią również wielu fotoreporterów, ponieważ był to ciekawy i oryginalny temat do fotografowania.

A może by takim pojazdem wybierać się po zakupy. Nie wydziela spalin, jest wygodny i praktyczny, tylko że te koła są takie dziwne oraz mechanizm pedałowy.

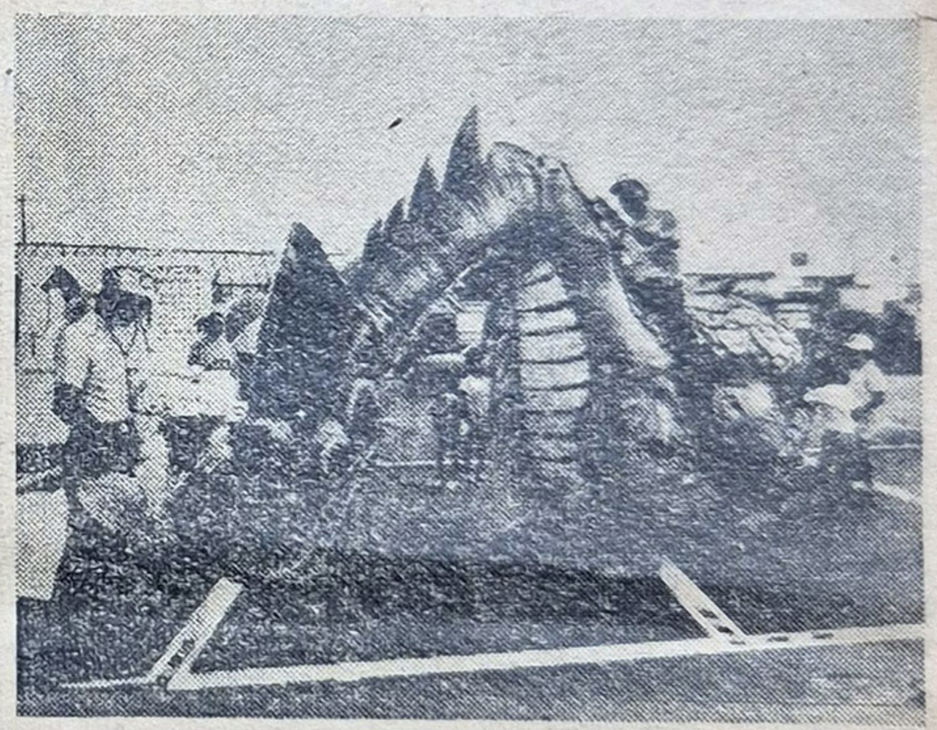

Pojazd-smok wzbudził swoją oryginalnością duże zainteresowanie wśród widzów.

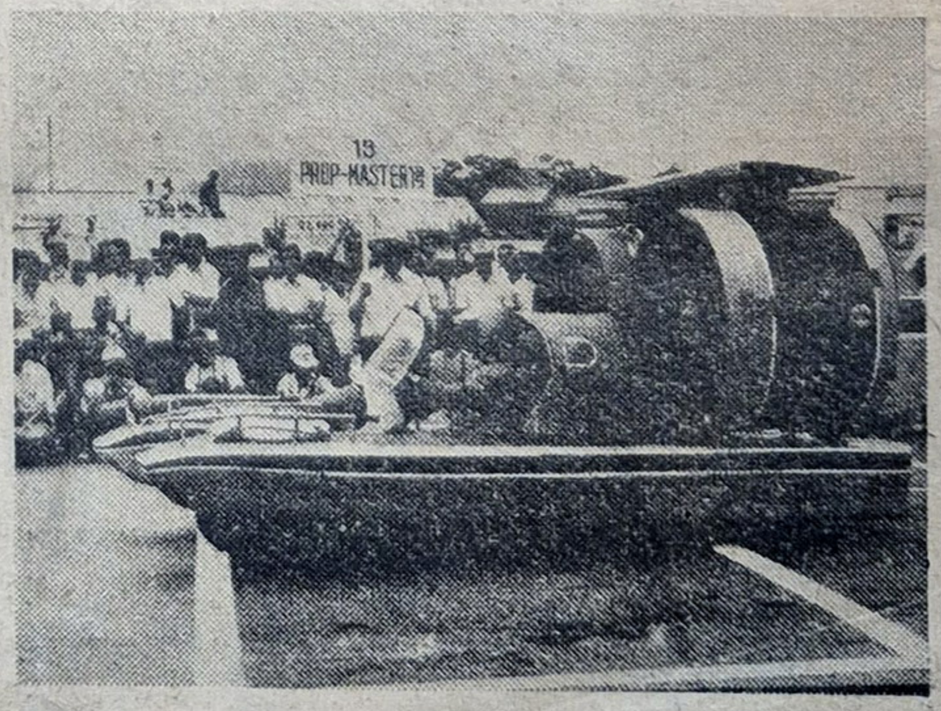

Pojazd — amfibia. Foto: CAF

PRZEJAŚNIENIA I CIEMNE CHMURY

Tylko w kalendarzu dzień 1 stycznia rozpoczyna nowy rok. W życiu jest to zwykły, kolejny dzień. Jak każdy inny stanowi dalszy ciąg tego, co zaczęło się wczoraj, przedwczoraj, przed kilkoma miesiącami, kilka lat temu...

Aby więc uświadomić sobie, czego możemy spodziewać się po nowym 1973 roku, przypomnijmy sobie najważniejsze wydarzenia minionego.

A był to rok ciekawy. Szereg spraw trudnych, komplikujących międzynarodowe współżycie zostało rozwiązanych lub znalazło się na dobrej drodze do rozwiązania. Można by powiedzieć, że nad niektórymi regionami świata niebo przejaśniało. Ale nad innymi pozostały jeszcze ciemne, budzące niepokój chmury.

ROK POD ZNAKIEM ROKOWAŃ

Żaden miniony rok nie dostarczył tylu dowodów co ostatni, że w stosunkach międzynarodowych nie ma takich spraw spornych, których nie można by rozwiązać przy konferencyjnym stole. Postulowana od wielu lat przez kraje socjalistyczne idea pokojowego współistnienia i współpracy została zaakceptowana przez szereg państw zachodnich jako jedyne możliwe rozwiązanie

Największy postęp osiągnięty został w Europie. Zapoczątkowało go podpisanie w ubiegłych latach układów między Związkiem Radzieckim i Polską a NRF oraz porozumienia czterech mocarstw w sprawie Berlina Zachodniego. Rok 1972 przyniósł ratyfikację tych układów oraz podpisanie nowego, bardzo istotnego układu o podstawach normalizacji stosunków między NRD i NRF. Zakończyło to okres blokady dyplomatycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w którym państwa zachodnie związane porozumieniami z NRF nie uznawały drugiego państwa niemieckiego i nie utrzymywały z nim stosunków dyplomatycznych.

Do załatwienia pozostało jeszcze w Europie: uznanie za nieważny układu monachijskiego, w wyniku którego w 1938 r. Hitler dokonał agresji przeciwko Czechosłowacji oraz przyjęcie obu państw niemieckich do ONZ. To już jednak nie przeszkodziło, aby w listopadzie ub. r. zasiedli w Helsinkach przy jednym stole przedstawiciele 34 państw — wszystkich europejskich (z wyjątkiem Albanii) oraz USA i Kanady — w celu przygotowania europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy. Postęp w tych rokowaniach pozwala przypuszczać, że konferencja dojdzie do skutku w bieżącym roku.

Od wielu lat z tymi pokojowymi inicjatywami występował Związek Radziecki, Polska i inne państwa socjalistyczne. Pierwszym krajem zachodnim, który zaczął prowadzić realistyczną politykę porozumienia i współpracy była Francja. Ale wszystko co zostało osiągnięte — jak to ocenił niedawno I sekretarz Komitetu Centralnego KPZR, Leonid Breżniew — *„nie jest czyimś jednostronnym zwycięstwem, lecz wielkim zwycięstwem rozsądku i realizmu w stosunkach międzynarodowych"*.

Rokowano nie tylko w Europie. Np. rozmowy rządów Indii i Pakistanu doprowadziły do ustalenia spornych odcinków granicy między tymi państwami. Po raz pierwszy od wojny koreańskiej doszło do oficjalnych kontaktów między rządami Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Korei Południowej.

Wielkie nadzieje dalszego odprężenia w stosunkach międzynarodowych wzbudziły przygotowane wcześniej w drodze rokowań układy radziecko-amerykańskie, podpisane w czasie wizyty prezydenta Nixona w Moskwie, a zwłaszcza układ o podstawach stosunków między ZSRR i USA oraz o ograniczeniu zbrojeń. Niestety, cieniem nad tymi porozumieniami kładzie się w ostatnich tygodniach nasilenie amerykańskich działań wojennych w Wietnamie.

Opracował:

JERZY MAJKA

TA DROGA PROWADZI DO NIKĄD

Z **końcem października** ub. roku cały świat z niecierpliwością oczekiwał szczęśliwego zakończenia rozmów między przedstawicielami Demokratycznej Republiki Wietnamu i Stanów Zjednoczonych. Wydawało się, że lada dzień zostanie zawarty rozejm w Wietnamie, że zakończy się trwająca od lat agresywna amerykańska wojna przeciw narodowi wietnamskiemu, przeciwko jego prawu do decydowania o swoim losie Wiadome było bowiem, że zostały uzgodnione warunki przerwania ognia i wycofania się wojsk USA z Wietnamu, choć szczegółów nie podawano do wiadomości.

Potem nastąpiły dalsze rokowania dla wyjaśnienia do końca — jak to tłumaczyli Amerykanie — spraw nieprecyzyjnie sformułowanych. Podpisaniu porozumienia sprzeciwiać się miał również utrzymujący się przy władzy tylko dzięki armii USA rząd sajgoński. W połowie grudnia po raz drugi sądzono, że porozumienie zostanie podpisane w najbliższych dniach.

Tymczasem 18 grudnia, ku zaskoczeniu całej światowej opinii publicznej, Stany Zjednoczone z niezwykłą zaciętością i siłą wznowiły bombardowania Demokratycznej Republiki Wietnamu na północ od 20 równoleżnika. Znowu bomby amerykańskie spadły na Hanoi i Hajfong, na szpitale, domy mieszkalne, zabytki kultury, budynki ambasad. Zbombardowany został w Hajfongu polski statek M/s „Conrad", zginęło trzech marynarzy, pięciu zostało rannych. W USA nazwano te bombardowania karnymi nalotami. Stany Zjednoczone chciałyby bowiem zmusić naród wietnamski do ustępstw przy stole rokowań, przez rokowania poparte argumentami w postaci bomb wygrać wojnę, w której nie pokonali narodu wietnamskiego na polu walki.

Takie rokowania nie doprowadzą do pokoju, naród wietnamski nie zrezygnuje z wolności. Postępowanie Stanów Zjednoczonych spotkało się z głębokim oburzeniem wszystkich uczciwych ludzi na świecie.

NA BLISKIM WSCHODZIE BEZ ZMIAN

PONAD PIĘĆ LAT trwa już okupacja ziem arabskich zagarniętych przez Izrael. Rezolucja uchwalona na XXVII Sesji ONZ potwierdziła raz jeszcze, że agresor musi opuścić okupowane ziemie. Ale Izrael — licząc na poparcie Stanów Zjednoczonych i amerykańską pomoc wojskową — drwi sobie z tych postanowień.

Nie ułatwia też likwidacji skutków agresji brak jedności wśród Arabów, dochodzenie w różnych państwach arabskich do głosu konserwatywnych polityków usiłujących osłabić więź tych krajów z państwami socjalistycznymi. Nic na razie nie wskazuje na to, by problem sprawiedliwego pokoju na Bliskim Wschodzie miał zostać rozwiązany w najbliższym czasie.

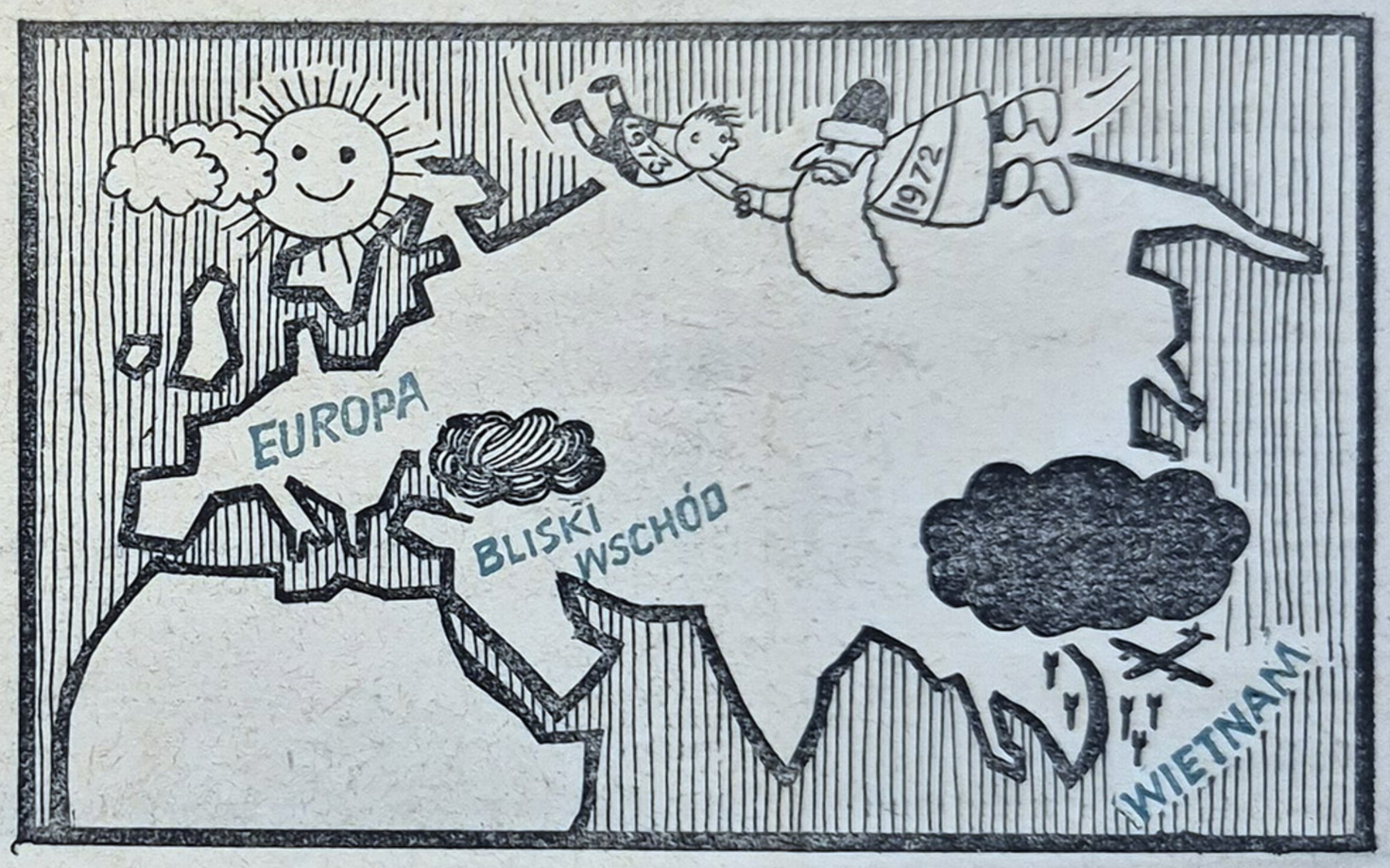

MIĘDZYNARODOWA POZYCJA POLSKI

Miniony rok przyniósł dalszy wzrost autorytetu Polski na arenie międzynarodowej. Zapracowaliśmy sobie na niego aktywnością polskiej dyplomacji w szukaniu dróg prowadzących do porozumienia, do współpracy, do odprężenia — jak się to fachowo mówi — w stosunkach międzynarodowych. W wielu krajach nie tylko Europy z uznaniem ocenia się wysiłki Polski na rzecz zwołania konferencji w sprawie bezpieczeństwa europejskiego. Liczne kontakty naszych mężów stanu z rządami innych państw służyły — obok zacieśnienia dwustronnej współpracy — tej właśnie sprawie.

Wysoko ocenia się udział polskiej delegacji w czasie pierwszej fazy konsultacji w Helsinkach, zakończonej 15 grudnia. Zdobywaliśmy sobie tam poważanie tym, że w sprawach spornych — nie rezygnując z reprezentowania interesów naszych i całej wspólnoty socjalistycznej — staraliśmy się szukać wyjścia możliwego do przyjęcia przez wszystkich.

Do wzrostu międzynarodowego autorytetu Polski przyczyniło się powierzenie przewodnictwa XXVII Sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych wiceministrowi Stanisławowi Trepczyńskiemu. W ONZ od kilku lat następują zmiany. Z platformy wzajemnych ataków i oskarżeń staje się ona miejscem szukania konstruktywnych rozwiązań. Działalność polskiego przewodniczącego przyczyniła się do postępu w tym kierunku.

TO NIEPOKOI

Sukcesy osiągane w rozwoju pokojowej współpracy przez wspólnotę państw socjalistycznych są wynikiem jej stale rosnącej siły, jej jedności i zwartości. Za słowem Polski, za słowem każdego z naszych krajów na arenie międzynarodowej stoi siła całego obozu socjalistycznego, a przede wszystkim socjalistycznego mocarstwa — Związku Radzieckiego.

Pokojowa polityka wspólnoty socjalistycznej pomogła również Chińskiej Republice Ludowej zająć należne jej miejsce w ONZ, a następnie nawiązać stosunki dyplomatyczne z wieloma państwami.

Kierownictwo chińskie z Mao-Tse-tungiem na czele zarzuciło jednak politykę proletariackiego internacjonalizmu. Chiny pragnęłyby zająć pozycję wielkiego mocarstwa światowego. Nie tracą żadnej okazji, by atakować Związek Radziecki. Można by więc pozytywnie ocenić odwiedzenie Pekinu przez prezydenta Nixona i zapoczątkowanie rozmów chińsko-amerykańskich, gdyby nie to, że maoiści chcieliby te kontakty wykorzystać przeciwko wspólnocie socjalistycznej, dla jej osłabienia. Taka działalność nie może służyć ani pokojowi, ani sprawie socjalizmu. Jest szkodliwa i niebezpieczna. To musi niepokoić!

„Droga Pani Magister Kropeczko! Co roku męczy mnie problem: Barbórka czy Barburka? W słowniczku ortograficznym nie można znaleźć tego wyrazu, więc proszę o wyjaśnienie" — napisał tajemniczy DE HA WU ze Stargardu. Do listu dołączone były wycinki z dwóch różnych gazet, których nagłówki ilustrują niezdecydowanie i chaos panujące w pisowni nazwy sympatycznego święta górniczego.

Rozumiem Twoję wątpliwości, ale nie zgadzam się, miły De Ha Wu, że wyrazu tego nie można znaleźć w słowniku. Właśnie mam przed sobą w tej chwili słownik ortograficzny Taszyckiego i Jodłowskiego, gdzie jako prawidłowa podana jest wersja Barbórka przez ó. Postaram się to wyjaśnić. Barbórka powstała od Barbary. Przedtem jednak była Barbarka, która zamieniła się w Barbórkę. Jest to zupełnie prawidłowe, gdyż w języku polskim głoski **o, ó, a** są wymienne (mowa, mówić, przemawiać). Natomiast głoska **a** nigdy nie przechodzi w **u**, zatem Barburka nie ma prawa bytu. Protestował przeciw niej przez wiele lat nieżyjący już pisarz Gustaw Morcinek, niewiele jednak — jak widać — osiągnął. Mam nadzieję, że wspólnie poradzimy sobie z tym ortograficznym dziwolągiem.

A teraz drugi list nadesłany przez **KRZYSZTOFA z woj. wrocławskiego.** *„Ja bym prosił o odpowiedź na pytanie, jak mówić: migocze czy migoce. Już chyba ze dwa dni się o to sprzeczam z siostrą. Ja mówię migocze, a ona — migoce".*

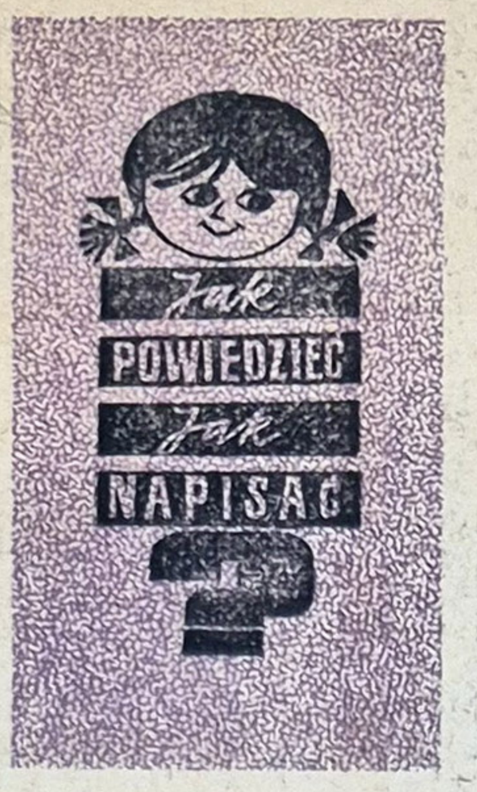

Zaprzestań tych kłótni, Krzysiu, ponieważ i Ty masz rację, i siostra ma rację. Jednak trzeba powiedzieć, że ona jest trochę mniej od Ciebie postępowa, gdyż **migocę**, a także **chlepce, drepce, szepce** — to formy starsze. Bardzo często można je spotkać np. w wierszach Adama Mickiewicza. Wszakże o tym, że — mimo rzadszego używania — nie wyszły jeszcze z użycia i są obocz-ne do zakończonych na **-cze** świadczy choćby fragment przemiłej bajki pt. „Czapla i żuraw".

Smutno było żurawiowi,
że samotnie ryby łowi.
Patrzy, czapla na wysepce
wdzięcznie z błota wodę
chlepce

A teraz jeszcze jedna uwaga. Rzeczowniki będące nazwami czynności (pisanie, czytanie, palenie, ujawnianie), tak jak wszystkie inne rzeczowniki, pisze się z przeczeniem *nie* — łącznie. Na kopercie powinieneś więc dopisać: *„proszę o niedrukowanie mego nazwiska".*

Na pozostałe listy odpowiem następnym razem. Wszystkim moim czytelnikom życzę udanych ferii oraz (zwróćcie uwagę na pisownię) **do siego roku**

Wasza mgr KROPECZKA

Hobby z przypadku

LESZEK I JEGO GOŁĘBIE

JEDNI zbierają znaczki pocztowe, inni mają wielkie kolekcje nalepek zapałczanych, Leszek natomiast miał kolegę Wieśka. Wiesiek hodował gołębie.

Kilka razy Leszek chodził do niego patrzeć, co on z tym ptactwem wyprawia. Przypatrywał się, rozmawiali i... nic. Aż pewnego dnia Wiesiek powiedział:

— Chcesz spróbować, to ci dam dwa.

Tydzień cały męczył się Leszek nad budową gołębnika i kiedy wreszcie wprowadził do nowego „mieszkania" gołębie, bardzo się cieszył. Niedługo. Chciał bowiem natychmiast zrobić im frajdę. „Niech sobie polatają!" — pomyślał. — A gołębiom w to graj. — Poleciały, ale nie wróciły.

Kiedy po tygodniu był z wizytą u wujka, starego gołębiarza, ten mu wytłumaczył, że gołębie muszą się przyzwyczaić do nowego miejsca i dopiero później uważają je za swoje. No i dał Leszkowi na lepszy początek pięć gołębi.

Teraz Leszek ma ich już dziesięć, wymienia doświadczenia i z wujkiem, i z Wieśkiem. Ale gdy ma ze swymi pupilami jakieś kłopoty, to idzie najchętniej do pana od biologii, bo pan dużo wie.

Leszek Gułajski, uczeń VIII klasy w Wyszynach, pow. Mława, opowiada o swoich gołębiach dużo i chętnie. O tym, że „lota" nowym podwiązuje, że stare gania, aby się nie zasiedziały, że nade wszystko lubi patrzeć jak latają. Że w ogóle bardzo lubi gołębie. I że sam nie wie jak to się stało, że nigdy nie przypuszczał, iż właśnie hodowanie gołębi stanie się jego hobby.

Tekst i foto:
KAJETAN ADAMOWSKI

Cud pustyni

Sporą część naszej planety zajmują pustynie —obszary piasków lub skał o klimacie suchym (opady roczne poniżej 25 mm); z braku wody w zasadzie bez roślinności. Te białe plamy na mapie świata od dawna nie dają spokoju naukowcom. Jeśli oblicza się, że ludność naszego globu wzrośnie wkrótce do 3 miliardów, nie można sobie pozwolić na takie marnotrawstwo. Każdy skrawek ziemi będzie potrzebny, aby wyżywić ludzkość.

UNESCO — organ ONZ do spraw oświaty i kultury, wezwał do generalnego szturmu na obszary nieużytków. Celem nr 1 naukowców stała się Sahara, wielki pustynny obszar afrykański między Nilem i Oceanem Atlantyckim. Wiadomo, że tam, gdzie przeciągają samotne karawany wielbłądów, kwitło kiedyś życie, wznosiły się bogate miasta. Aż nastąpił upadek, przyszedł kataklizm, piaski zasypały wszystko. Do dziś historycy i geografowie nie potrafią wytłumaczyć przyczyn tej biologicznej zagłady części olbrzymiego kontynentu.

Ostatnio jednak coraz częściej mówi się o zbliżającym się końcu panowania piasków na Saharze. Jeszcze w 1948 roku głębokie wiercenia koło oazy Zelfana doprowadziły do odkrycia wielkich zasobów wody pod piaskami. Po przekroczeniu głębokości 1000 m z otworów trysnęła słodka woda. Pod wielkim ciśnieniem rury wyrzucały 200—300 litrów wody na sekundę.

Skąd się wzięła słodka woda pod pustynią? Badania geologiczne wykazały, że pod suchą powierzchnią Sahary znajduje się skalna nieprzepuszczalna powłoka. Rozciąga się ona od południowych stoków gór Atlasu do środka pustyni. Naukowcy przypuszczają, że pod tą powłoką gromadziły się przez wieki olbrzymie ilości wody, tworząc wielkie, podziemne morze. Jego zasoby oblicza się na 60 000 miliardów metrów sześciennych, a powierzchnię równą obszarowi Francji.

Geologowie twierdzą, że jest to największy zbiornik wody gruntowej na świecie. Oblicza się, że z morza tego można by w ciągu 1000 lat czerpać 2000 m sześciennych wody na sekundę. Oczywiście znacznie mniejsze ilości tej wody wystarczą, aby zmienić Saharę w wielki zielony ogród.

Aby urzeczywistnić ten „cud na pustyni", UNESCO opracowało 30-letni plan nawodnienia Sahary. Przewidziano stopniowe powiększanie nawadnianych obszarów. Obecnie przeprowadza się badania, jakie uprawy można wprowadzić na te nowo pozyskane tereny. Rozpoczęto od palm daktylowych. Te jednak pobierają zbyt dużo wody i w pierwszych 10—12 latach prawie nie owocują. Naukowcy więc próbują rozmaitych rodzajów upraw, jak pszenica, kukurydza, proso, ziemniaki, fasola, cebula.

Wielki plan UNESCO jest jeszcze muzyką przyszłości, ale wszystko wskazuje na to, że Sahara może kiedyś stać się spichlerzem całego wielkiego głodnego dziś kontynentu. Wówczas „cud pustyni" stanie się rzeczywistością.

(jk)

Podniebna przygoda

W KORKOCIĄGU

SAMOLOT miał być poddany ostatniej próbie. Podczas lotu maszyny należało sprawdzić jej zwrotność i stateczność przy maksymalnie małej szybkości i dużym kącie natarcia.

Samolot lekko oderwał się od betonowego pasa i zaczął nabierać wysokości. Sergiusz Agapow, doświadczony pilot oblatywacz i dowódca maszyny, powierzywszy stery pilotowi z Aeroflotu, siedział teraz na nietypowym dla siebie miejscu. Był spokojny o wyniki dzisiejszej próby — maszyna posłusznie reagowała na każdy ruch dłoni. Na wszelki wypadek uprzedził jednak kolegę:

— Po wejściu na krytyczny kąt natarcia drążek sterowy pchnąć energicznie od siebie. Każde opóźnienie może być groźne!

— Wysokość — sześć tysięcy metrów. Rozpoczyna się manewr. Patrzącemu z boku wydaje się, że samolot przygotowuje się do schodzenia do lądowania — o tym by świadczyły wysunięte podwozie i klapy — ale następuje coś wręcz przeciwnego. Dziób samolotu unosi się z wolna w górę, wzrasta kąt natarcia — 8, 10, 15 stopni... Spada również szybkość. Próba przebiega z precyzyjną dokładnością. Toteż Sergiusz wyczuł niebezpieczeństwo raczej instynktownie niż świadomie.

— Drążek sterowy od siebie! — zawołał, lecz chwila, do której samolot pozostawał posłuszny woli oblatywacza, została przeoczona. Maszyna przestała reagować na manewrowanie sterami. Kąt natarcia zaczął błyskawicznie wzrastać. Maszyna zastygła na moment w powietrzu i... runęła w dół. W nieomal pionowym położeniu, z pracującymi silnikami, opadła na ogon, skręcając w lewo — typowy płaski korkociąg.

Historia lotnictwa zna kilka przypadków, gdy samoloty tej klasy wchodziły w płaski korkociąg i nie wychodziły z niego. Nie udało się ich wyprowadzić do lotu ślizgowego, ponieważ zwykła metoda wyjścia z korkociągu takich liniowców po prostu zawodzi. Radzieccy konstruktorzy uwzględnili to i wyposażyli samoloty w spadochron przeciwkorkociągowy, umieszczony w tylnej części kadłuba.

— Wyrzucić spadochron! — rozkazał Sergiusz Agapow. W tej samej chwili inżynier pokładowy zameldował, że pozostawia czynny tylko jeden silnik. W pełnej napięcia ciszy upływają długie sekundy, lecz ciągle brak szarpnięcia towarzyszącego wypełnieniu się powietrzem spadochronu. Czyżby się nie otworzył?

Mijają sekundy. Każde przesunięcie się wskazówki chronometru oznacza nieuchronne przybliżanie się samolotu do ziemi. Nagle ważąca wiele ton maszyna drgnęła. Nad ogonem rozpostarła się śnieżnobiała czasza spadochronu i samolot opuścił łagodnie dziób ku ziemi. Teraz wszystko zależało od sztuki pilota oblatywacza. Agapow lekko ochrypłym głosem daje rozkaz:

— Zrzucić spadochron!

Przy jednym działającym silniku nabiera prędkości i wychodzi z przechyłu. Oby tylko wystarczyło wysokości... 320, 340, 360 kilometrów na godzinę. Świetnie!

— Włączyć wszystkie silniki!

Posłuszne woli inżyniera pokładowego nadają samolotowi prędkość podróżną. Znowu, jak gdyby nigdy nic maszyna pewnie szybuje na skrzydłach nad ziemią. Teraz spokojnie można spojrzeć na wysokościomierz.

Od ziemi dzieli samolot 2000 metrów. W ciągu 45 sekund stracono cztery kilometry wysokości. Było to 45 sekund egzaminu mistrzostwa pilota oblatywacza Sergiusza Agapowa.

(oprac. jk)

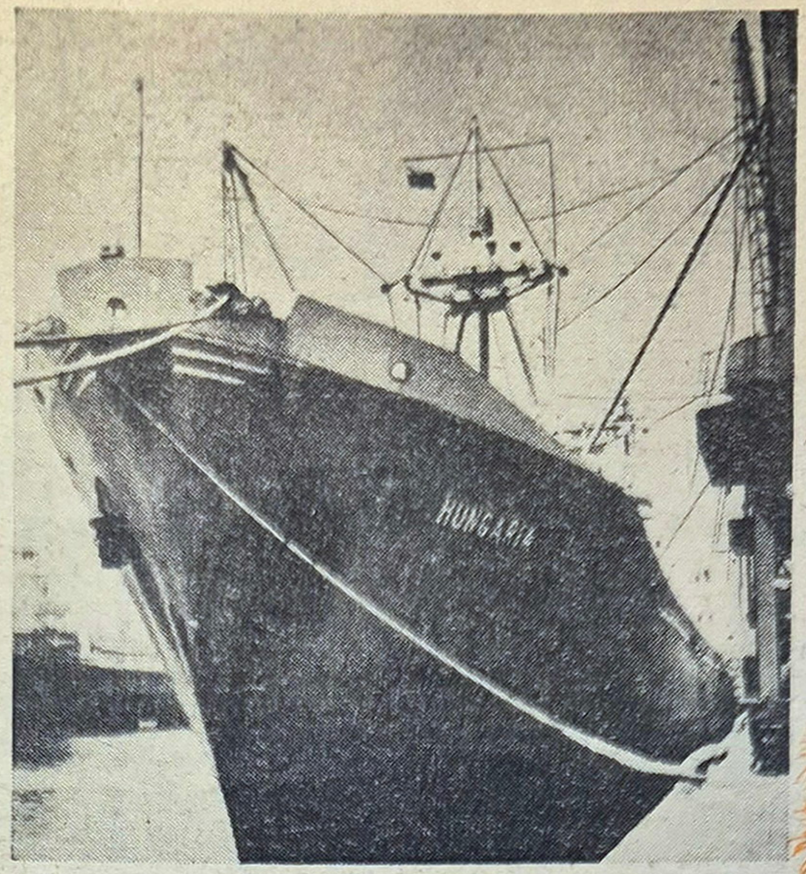

W gościnie U POTOMKÓW KORSARZY

Spotkanie w Kapitanacie Portu na wyspie Csepel na Dunaju w Budapeszcie wyznaczone było na godzinę 10 rano. Woda Dunaju kolorem niewiele różniła się tego ranka od cementowych nabrzeży, dzień był pochmurny i deszczowy.

Po kilku minutach oczekiwania, zamiast spodziewanego przeze mnie kapitana „słodkich wód" przewożącego towary na ładownych barkach rzecznych, wszedł do pokoju wysoki, w średnim wieku mężczyzna o wyglądzie najprawdziwszego morskiego wilka! Osmagana wiatrem twarz, zwężone od spoglądania w dal oczy.

Tak poznałam węgierskiego kapitana żeglugi wielkiej, „pierwszego po Bogu" na statku handlowym „Hungaria".

Kapitan Ivan Edelenyi przybył do Budapesztu na urlop i właśnie jego zaproszono na spotkanie z przedstawicielem polskiej gazety harcerskiej. Byłam ogromnie zaskoczona, gdyż nie wiedziałam, że nasi przyjaciele Węgrzy — pozbawieni dostępu do morza — mają dalekomorskie statki handlowe, pływające pod węgierską banderą, a stacjonujące w jugosłowiańskim porcie Rijeka nad Adriatykiem.

Kapitan Edelenyi pływa od 34 lat, w randze kapitana żeglugi wielkiej — lat 12. Zna morza, oceany i kontynenty tak samo dobrze jak polscy kapitanowie z Gdyni czy Szczecina.

— Odbyłem właśnie dwudziestomiesięczny rejs — mówi kapitan — „Hungaria" odpoczywa przy nabrzeżu w Rijece, a ja w Budapeszcie nad Dunajem. Ostatni rejs był spokojny i choć trwał bardzo długo, nie o nim chciałbym opowiedzieć.

To było dwa lata temu. Płynęliśmy Oceanem Indyjskim z towarami do Południowej Afryki. W pobliżu Madagaskaru zarządziłem alarm szalupowy, gdyż podczas każdego rejsu praktykowany jest ten rodzaj zajęć, który załogę utrzymuje stale w dobrej formie i gotowości na morskie niespodzianki.

Zarzuciliśmy kotwicę w bezpiecznej odległości od malowniczej wysepki porośniętej wysokimi palmami kokosowymi i otoczonej pasmem raf koralowych. Pogoda była wymarzona na mały spacer, wodę oceanu marszczył lekki wiatr. Zdecydowałem, że po wiosłowaniu relaks wśród zieleni na niewielkiej wyspie będzie dla załogi pożądanym odpoczynkiem. Wszyscy już byliśmy zmęczeni długotrwałym pływaniem.

Kiedy pierwsza łódź zbliżyła się do brzegu, marynarze zauważyli ludzi. O dziwo nie byli to czarnoskórzy, lecz biali... Na tej szerokości geograficznej nie oczekiwałem takiego spotkania! Wymachiwania rąk wyspiarzy były tak zachęcające, że jedna szalupa przybiła do wyspy. Stawiając pierwsze kroki na ziemi marynarze powiedzieli po angielsku, nie bardzo zresztą wiedząc czy jest to akurat stosowny język:

— Przychodzimy w pokojowych zamiarach... — brzmiało to jak w powieści, ale słowa zostały zrozumiane.

W godzinę potem przedstawiciel ludności zamieszkującej wysepkę został ugoszczony na pokładzie naszej „Hungarii". Przybył wraz z żoną i zrewanżował się zapraszając całą załogę na wyspę. Okazało się, że od dwóch miesięcy mieszkańcy jej nie mieli żadnego kontaktu z przybyszami z szerokiego świata. Na naszą cześć przygotowali ucztę.

Poczęstunek był skromny, 82-osobowa ludność wyspy żyła w warunkach dość prymitywnych. Poczęstowano nas pieczonymi rybami i mlekiem kokosowym. Dowiedzieliśmy się — co także brzmiało jak z książki — że mieszkańcy wyspy są potomkami dawnych korsarzy, osiadłych tu jeszcze za czasów Napoleona. Nie miałem pojęcia o istnieniu tej wysepki.

Obejrzeliśmy zbudowane z palmowych pni chaty i skromne gospodarstwo: żyjący w półdzikim stanie drób, kozy oraz osły. Wyspiarze utrzymują się głównie z dostarczania orzechów kokosowych, po które co pewien czas przybija statek.

Obdarowaliśmy ich czym się dało i serdecznie żegnani wsiedliśmy na szalupy, aby wrócić na pokład i płynąć swoją drogą.

— Była to moja największa marynarska przygoda — kończy kapitan.

I tak oto nad brzegiem szarego, zasnutego jesienną mgiełką Dunaju usłyszałam opowieść z Oceanu Indyjskiego, jaką przed dwoma laty przeżyli węgierscy marynarze ze statku handlowego „Hungaria".

A. GRZYBOWIECKA

C. d. ze str. 1

ZEGARY śpiewają kurantami...

Najcenniejsze... te angielskie z XVII wieku

ZEGARY zajmują każdą wolną przestrzeń maleńkiego pokoiku. Wiszą na ścianach, stoją na pianinie, na regałach, na komódce... Największy — szafkowy — stoi na podłodze. Ma już przeszło dwa wieki. Pochodzi z Londynu, ze znanej firmy „Geo Donist Harpe".

I drugi najcenniejszy eksponat w kolekcji właściciela — to stary XVII-wieczny szafkowy zegar holenderski — również stojący. Ma pięknie rzeźbioną w mosiądzu tarczę. Wewnętrzny skomplikowany mechanizm zegarowy uruchamia wskaźniki określające dni, miesiące, pory roku, fazy księżyca oraz znaki Zodiaku.

Najbogatsze... te kominkowe śpiewające

SĄ TO MISTERNE CACKA w różnej obudowie: drewnianej, porcelanowej, mosiężnej, cynowej, ceramicznej.

Zegary francuskie w stylu empire czy rococo to prawdziwe dzieła sztuki. Służyły niegdyś jako cenne upominki. Obdarowane nimi damy stawiały je w swych salonach na kominku. Stąd nazwa zegarów — kominkowe. Zegary te wydzwaniały kuranty. Im piękniejszy ton dzwoneczków, tym cenniejszy nabytek.

Mniejsze zegary salonowe mają wmontowane pozytywki. Pozytywka to nakręcany mechanizm grający. Zasadniczym elementem jest tu obracający się walec, który wystającymi kolcami zaczepia o nastrojone na różne wysokości dźwięku języczki metalowe. Odpowiednie rozmieszczenie kolców umożliwia wykonywanie przez pozytywkę prościutkich melodyjek. Często z szafki takiego grającego zegara wyskakuje baletniczka i obraca się w rytmie walca czy marsza.

Najbarwniejsze... te z czasów cesarza Franciszka Józefa

ZEGARY AUSTRO-WĘGIERSKIE są bajecznie kolorowe. Na mosiężnej blasze mają malowane pejzaże, portrety, miniatury i herby. Zegary niemieckie są zdobione landszaftami czyli ręcznie malowanymi sc kami. Na tle zielonych pagórk i błękitnych potoczków pasą krowy i owce. Sielskie, landr kowe obrazki — typowo mie czańskie. Takie zegary wisi niegdyś w bogatych domach ku ców niemieckich i austriacki W Polsce zapewne zdobiły sa ny mieszczek w stylu pani D skiej, gdzie wisiały również n katki z ryczącym jeleniem, a kanapie siedziała lalka z w trzeszczonymi oczami. Mimo o brzydoty zegary te tworzą ład akcent kolorystyczny na jedn ze ścian „zegarowego królestw Adama Zwierza. Zresztą te zeg ry przeżywałyby zapewne sw renesans w nowoczesnych wn trzach, gdyby można było je k pić. Ale nie jest to łatwe.

Najweselsze... te dziecinne i myśliwskie

JAKŻE WESOŁO musiały da niej wyglądać dziecinne p koiki z takimi zegareczkam Są one maleńkie, wykonane

„Barani skok" na Nowy Rok (tragedia nie-grecka)

ASTROLOG (z innej sztuki)

Na mojej czapie gwiazdy i słońce,
na płaszczu księżyc i wszystkie miesiące
dziś będą starsze o jeden rok;
— ja jestem roku tego pro-rok!
(Gdyż, jak wiadomo: co rok to prorok
— jam kontra stary — pro nowy rok).
Lecz nim proroctwo będzie wam dane,
zarządzam wielkie WYŚCIGI BAŁWANIE:
Będzie — kto pierwszy ulepi bałwana —
sławnym na wieki (do jutra rana)!

(Bałwany, stawajcie obok siebie półkolem)

Na cześć zwycięzcy wrzaśnijmy: hip hurra!
Dla niego też teraz Teatrzyk „Pigułа"
wystawi mit stary o skoku barana;
— tragedię nie-grecką (bo Grekom nie znana)!

(Ulepione bałwany to teraz Chór Kozłów — z rogami z patyków; za nimi stają aktorzy użyczając im rąk i głosów. Astrolog gra na „cytrze" (gitarze, grzebieniu) wtórując Chórowi.)

CHORUS BAŁWANO-KOZŁUS (z patosem)

Z dala od murów Troi i od Herkulesa
uczeń datę narodzin w swej legitymacji
przerabia, lecz ściga go los straszny — człowiecza
dola taka, Fatum rządzi światem — ludzie są
bez racji...

ON (wchodzi ze swą lubą)

Z tobą mogę przecierpieć najstraszliwsze kary:
zrobić mamie zakupy, wylecieć ze szkoły!
A wagary z tobą... wagary... wagary...

ONA (jego luba)

Dobra, przestań truć — weź mnie na „Love
story"

ON

Film podobno fajny — ale nas nie wpuszczą,
bo od lat szesnastu... chociaż swoją drogą...

ONA

Co ty wygadujesz: ciebie wpuścić muszą!
Ja bym miała nie wejść? — Przecież idę z tobą!

ON

Kiedy właśnie widzisz... ja cię trochę... tego...
— chyba, żebym dodał te drobne dwa lata...

ONA

Z kim ja się zadaję i po co? Dlaczego?
Ale się uśmieje siostrzyczka Agata!

ON

Dobrze! Zrobię skok! Dla ciebie napadnę na
sam Nowy Rok!

CHORUS BAŁWANO-KOZŁUS (jak poprzednio)

Czy miałby odwagę, gdyby poznał skutki?
Cóż człowiek w ręku Fatum? — Pyłeczek
drobniutki!

(Wjeżdża na sankach Nowy Rok. Zamaskowany On zarzuca mu worek na głowę i zmienia szybko tabliczkę na piersiach: 1973 na 1975. Nowy Rok odjeżdża)

ONA

Ta małpa Agata będzie teraz stara!

CHORUS ERYNII — CZARNYCH MYŚLI (goniących do kina)

Gdy napad się wyda, nie minie was kara!
Dwa lata ukradłeś — w tym Rok Kopernika!
Pozbawiłeś rocznicy wielkiego człowieka!
O, kra, kra! O, kra, kra! Okradłeś się z
życiaaaaa!!!

ONA (wraca po chwili)

Klęska straszna. Wpadliśmy! Bileter fałsz
poznał!
Złapali go! Mają! Przepadła i forsa!

ON (wbiega zdyszany i pada)

Victoria! Uciekłem! Sprzedałem bilety
i sprint maratoński do ciebie! O rety!

CHORUS BAŁWANO-KOZŁUS (jak zwykle)

Czas by do akcji wkroczył Deus ex machina;
— oto ojciec taksówką przyjeżdża po syna,
Legitymację (o Fatum!) syn w ucieczce stracił,
— przesłano ją ojcu! Oj! Teraz zapłaci!

DZEUS GROMOWŁADNY — OJCIEC DZIERŻYPAS (woła)

Syneczku kochany! Chodź, tatuś cię czeka!
(Dostaniesz ty w domu!) Nie udawaj Greka!

CHORUS BAŁWANO-KOZŁUS (wyżyny patosu)

Padła Troja, rody znaczne wygubiły się
nawzajem...
Jakiż nędzny jest los ludzki! O złe Fatum! —
Dostał lanie.

ASTROLOG (z innej sztuki)

Tak oto, w każdy nowy rok
przybywa co dnia — „barani skok"!

GOSTKOWSKI — poeta wasz zwariowany, by stać się pełnym człowiekiem (homo) je twaróg homo-genizowany.

TRAGEDIA GRECKA rozwinęła się w V w.p.n.e. w Atenach. Jej nazwa pochodzi od słowa „tragoidia" — pieśni kozła. Początkowo były to bowiem tylko pieśni chóru kozłów — satyrów z orszaku boga Dionizosa; później wprowadzono aktorów. Treścią tragedii były mity, w których na losy ludzkie miał często wpływ Deus-Bóg, a nad bogami i ludźmi ciążyło Fatum — przeznaczenie. O starożytności i jej mitach przeczytać możecie w „Mitologii" J. Parandowskiego i „Mitach Greków i Rzymian" W. Markowskiej. ERYNIE — greckie boginie zemsty nękające zbrodniarza za życia i po śmierci.

blachy, drewna, ceramiki. Posiadają mnóstwo miniaturowych ozdóbek, np. wiszącą na huśtawce małpkę, fruwające ptaszki, sowę z ruchomymi oczami czy pastuszka grającego na fujarce.

Te dziecinne, wesołe zegary, które widziałam u Adama Zwierza, pochodzą z początków naszego stulecia. Wykonały je firmy szwajcarskie i niemieckie.

Natomiast zegary myśliwskie są ciężkie, duże, w brązowej, drewnianej obudowie. Mimo to także zaliczyłabym je do zegarów wesołych.

Czyż można powstrzymać uśmiech, gdy nagle kukułka wyskoczy z trzaskiem z zegarowego pudła i głośno obwieści swe istnienie i czas, który upłynął? Kukułki są przepięknie rzeźbione w drewnie. Ich domki mają bogaty ornamentowy wystrój. Często drzwiczki są otoczone girlandkami, gałązkami i ptaszkami.

W mieszkaniu pana Adama jest też zegar z kukułką i... przepiórką! Przepiórka zjawia się przed zegarową tarczą co kwadrans, kukułka zaś wykukuje godziny. Takie zegary z ptakami wisiały zwykle w leśniczówkach, w zajazdach myśliwskich, w szlacheckich dworkach. Pewnie i dziś można je znaleźć w niejednej leśniczówce.

Najbiedniejsze... te chłopskie, drewniane

JAKA BY NIE BYŁA obudowa, wiadomo wszystkim, że mechanizm wprowadzający zegar w ruch musi być wykonany z metalu. Okazuje się jednak, że bywają także zegary całe drewniane. Adam Zwierz posiada taki jeden w swej kolekcji i ogromnie się nim chlubi, bo rzadki to dziś egzemplarz.

Zegar ten wykonał jakiś chłopski rzemieślnik. W drewnianą szafkę wmontował tryby i piasty drewniane. Zamiast obciążników wagowych zastosował odpowiednio wyważone kamienie zawieszone na... sznurkach. I o dziwo! Ten chłopski, drewniany zegar do dziś chodzi i odmierza godziny. Ponoć niegdyś pełno było we wsiach takich prymitywnych czasomierzy. Dziś poginęły, zastąpione nowoczesnymi budzikami.

*

Zbiór Adama Zwierza liczy przeszło 100 sztuk zegarów. Trudno je wszystkie obejrzeć i posłuchać ich tykania, a cóż dopiero opisać... A zaczęło się wszystko od jednego starego zegara, który stał się już komuś niepotrzebny w nowym mieszkaniu. Adam przejął w spadku ten antyk. Wyczyścił go, wyremontował i uruchomił. Później „dla towarzystwa" — jak powiada — dokupił staruszkowi zegar z kukułką.

Dziś zegary to tak silna pasja Adama Zwierza, że nauczył się sam je naprawiać i konserwować. Potrafi je wszystkie ożywić, bo jak mówi — nie ma smutniejszego widoku nad martwy zegar. Tykanie zegara to puls życia. Zegar nieuchronnie odmierza nasz czas. Z nim witamy każdy nadchodzący Nowy Rok.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: L. Wdowiński

Najszczęśliwsza

A. Mass

tłum. W. Dąbrowski

Elka zapytała mnie:

— Czy ktoś się już w tobie kiedyś kochał?

— Nie — odpowiedziałam.

— Tobie to dobrze — westchnęła Elka. — A do mnie od dwóch tygodni dzwoni Sierioża z trzydziestej szóstej. Doprawdy nie wiem, jak się od niego odczepić.

Wiedziałam, że to była skryta forma samochwalstwa... „Niech wszyscy wiedzą, jaka jestem nieszczęśliwa, chłopcy nie dają mi spokoju".

Chciałabym być taka nieszczęśliwa jak Elka.

Jeszcze w dziewiątej klasie miałam trochę nadziei — słyszałam kiedyś, że od szesnastu lat dziewczęta ładnieją. Widocznie byłam wyjątkiem. Kiedy miałam szesnaście lat, zbrzydłam jeszcze bardziej, urosłam i zaczęłam się garbić. Niedawno upewniłam się ostatecznie, że nie ma na co liczyć. Szłam Kriwoarbatskim zaułkiem. Tu właśnie mieszkał Nikita Skworcow i prawie codziennie wracając ze szkoły skręcałam w tę uliczkę. Miałam nadzieję, że go spotkam. Ktoś z tyłu dotknął mojego warkocza. Odwróciłam się i zobaczyłam nieznajomego mężczyznę. Mężczyzna powiedział:

— Myślałem, że dziewczyna z takim warkoczem musi mieć twarz madonny. Niestety, byłem w błędzie.

— Indyk też myślał — odparłam ponuro.

Mężczyzna wyprzedził mnie i teraz szedł przede mną. Zapragnęłam powiedzieć mu coś bardzo obraźliwego.

— ...Myślał o niedzieli ,a w sobotę łeb ucięli — krzyknęłam.

Nawet się nie obejrzał.

Wiedziałam, że przez tego kretyna w zielonym kapeluszu będę kilka dni w fatalnym humorze.

Weszłam w pierwszą lepszą bramę i schowałam warkocz pod kożuch. Niech ci, którzy idą za mną, nie myślą, że mam twarz madonny.

Nikity Skworcowa nie widziałam od momentu, kiedy na urodzinach Ani Gorczakowej zrozumiałam, że jestem w nim zakochana.

To nawet dobrze, że go nie spotkałam. Znaliśmy się dawno, jeszcze z kolonii, ale o czym ja bym z nim teraz rozmawiała?

Nikita uważa, że jestem głupia. Wszyscy chłopcy na pewno myślą tak: „Jeżeli dziewczyna jest brzydka, to musi być głupia".

A tak naprawdę to pewnie w ogóle nie myślą o brzydkich dziewczynach. Nie zauważają ich i na tym koniec.

Ja pierwsza zaczęłabym rozmowę z Nikitą. Mam już obmyślone tematy. Mogę, na przykład, w chwili spotkania udać szczere zdumienie. Nawet mu przez myśl nie przejdzie, że już od kilku miesięcy snuję się po tej ulicy marząc o spotkaniu z nim.

Wyszłam na Arbat i przed Teatrem Wachtangowa zobaczyłam Nikitę. Zauważyłam go z daleka, ale w pierwszej chwili nie uwierzyłam, że to on. Zbyt długo czekałam na to spotkanie.

Nikita szedł wprost na mnie. Był z dwoma kolegami i wszyscy trzej o czymś z ożywieniem rozprawiali. Nikita był z nich najprzystojniejszy: wysoki, jasnowłosy, jasnooki.

Rys. M. Majewski

I nagle poczułam, że nie mogę go zaczepić. Napadło mnie takie onieśmielenie, że aż mi się w głowie zakręciło.

Nikita przeszedł obok, zaszczycając mnie obojętnym spojrzeniem. Nie poznał mnie!

Tego dnia zrozumiałam ostatecznie, że jestem beznadziejnie brzydka.

Na drugi okres prawie nie miałam trójek. Nawet z geometrii dostałam czwórkę: na ostatniej klasówce Elka przysłała mi rozwiązanie obu zadań.

Byłam w świetnym nastroju również i dlatego, że nasza gazetka ścienna otrzymała za wiersze pierwsze miejsce w konkursie. Wszystkie ułożyłam właśnie ja. Były to życzenia noworoczne dla uczniów naszej klasy.

Układałam wiersze na lekcjach. Nauczyciele jakoś nie wyrywali mnie do odpowiedzi, a w klasie panowała niezwykła cisza — koledzy stwarzali mi warunki do twórczej działalności. Nie zawiodłam zaufania.

Dwa dni dekorowaliśmy szkołę na zabawę noworoczną. Malowaliśmy zabawne hasła, rysowaliśmy plakaty, robiliśmy łańcuchy z waty i nici, wycinaliśmy z papieru śnieżynki i przynosiliśmy z domu zabawki na szkolną choinkę. Lampy na sali i korytarzach zasłoniliśmy kolorową krepiną. To były piękne dni.

Na zabawę noworoczną dziewczyny przyszły odświętnie ubrane. Oglądały się skrupulatnie i szczegółowo omawiały swoje toalety. Wszystkie były zdania, że w mojej noworocznej sukience nie jest mi dobrze — za długa i za szeroka w ramionach. Stwierdziły, że lepiej wyglądam w szkolnym mundurku.

Elka przyszła na zabawę z Sieriożą z trzydziestej szóstej. Sierioża był blady i chudy. Zaczynały mu kiełkować wąsy i bokobrody, a rękawy marynarki były stanowczo za krótkie.

A jednak zazdrościłam Elce. To ona przyciągała najwięcej spojrzeń. To ona przetańczyła przynajmniej raz z wszystkimi chłopcami. To ją zapraszali na wyścigi do tańca.

„Co oni w niej widzą? — myślałam — Przecież wcale nie jest taka ładna".

Stałam pod ścianą w grupie najbrzydszych dziewcząt i obserwowałam tańczących. Dowcipkowałam i szydziłam. Udawałam, że świetnie się bawię. A dziewczęta, które podpierały ścianę, razem ze mną śmiały się i robiły głośne uwagi pod adresem tańczących.

A kiedy zaczynał się nowy taniec i chłopcy zaczynali zapraszać dziewczęta, nasza grupa jeszcze głośniej śmiała się i żartowała.

Wiedziałyśmy, że żadnej z nas i tak nikt nie zaprosi, starałyśmy się z całej siły pokazać, że wcale nam na tym nie zależy, że nam i tak jest wesoło, że już weselej być nie może.

Od czasu do czasu, w przerwach między tańcami, podbiegała do mnie Elka i ze zdumieniem pytała:

— Dlaczego nie tańczysz?

Jej zdziwienie było udane. Elka świetnie wiedziała, że nie tańczę, bo mnie nikt nie zaprasza.

Kuliłam się ze wstydu i wesoło odpowiadałam:

— Nie mam ochoty.

— To ja też nie będę — mówiła Elka udając, że niby jest taka solidarna.

A ja wiedziałam, że kłamie. Po prostu chce jeszcze raz zademonstrować, jakie ma powodzenie.

Orkiestra zaczynała grać i natychmiast do naszej grupy podchodził jakiś chłopiec i zapraszał Elkę.

— Nie mam ochoty, taka jestem zmęczona! — wzbraniała się.

— Daj spokój, chodźmy tańczyć — mówił chłopiec i Elka pokornie podawała mu rękę, spoglądając na mnie z fałszywym, bezradnym uśmiechem: „Widzisz, jaka jestem biedna, nawet nie dadzą mi odpocząć!"

Odpływała w tańcu, a ja zostawałam i znowu zaczynałam żartować, chociaż miałam ochotę plunąć na to wszystko i iść do domu.

Nagle podszedł do mnie Sierioża, ten z trzydziestej szóstej:

— Czy mogę cię prosić?

Od razu zrozumiałam, że to Elka poprosiła Sieriożę, żeby ze mną zatańczył. Za nic by mnie nie zaprosił, gdyby nie ona. Uszczęśliwiała mnie. Nie potrzebuję jałmużny!

— Nie chcę! — ze złością odpowiedziałam Sierioży.

Wzruszył ramionami i poprosił moją sąsiadkę, Ninę. Nina poczerwieniała, obciągnęła sukienkę i poszła tańczyć.

C.d.n.

KONKURSY, DRAKI GRY I ZAWODY

POGODNY KAŻDA POGODE

OTO JEST ZIMA ZE ŚWIATEM MŁODYCH

MASZ ŚNIEG ZA OKNEM? NIE ZWLEKAJ ANI CHWILI!

BAL NA BIAŁEJ SALI

TAŃCE NA LODZIE

KOROWODY NA ŚNIEGU

SPORTOWCY MILE WIDZIANI!

Karnawał w pełni, Biała Sala czeka na gości. Urządzamy dziś zabawę na lodzie, na śniegu — na świeżym powietrzu. W tym celu należy:

- **skrzyknąć ferajnę, wybrać wodzireja. Ustalić miejsce zabawy: górkę, ślizgawkę, polanę w lesie, boisko szkolne czy zwykłe podwórko. Wyznaczyć służbę porządkową, która miałaby baczenie na porządek i bezpieczeństwo**

- **przygotować dekoracje, maski, lampiony, symboliczne zabawne nagrody dla zwycięzców w wyścigach i zawodach**

- **ułożyć program np. taki: 1) wesoły pochód uczestników na miejsce zabawy z sankami, łyżwami, nartami, w maskach z lampionami, śpiewem i muzyką. Jeśli nie ma „ludzkiej" muzyki, może być „kocia" tzn. wszystkie „instrumenty" dozwolone, nie wyłączając garnków i pokrywek; 2) na miejscu wspólne korowody ze śpiewami; 3) tańce na lodzie; popisy na łyżwach i 4) wyścigi, zawody, indywidualne popisy; 5) powrót ze śpiewami w pochodzie, jak na początku.**

Program może być oczywiście zupełnie inny, zależy to od waszych pomysłów. W czasie balu na Białej Sali można też wystawić „Pigułę" — teatrzyk na śniegu, patrz str. 5.

Świecą gwiazdy i lampiony

Świecą gwiazdy, od śniegu biało, ale będzie jeszcze jaśniej z lampionami. Robimy je sobie sami wykorzystując elektryczne latarki. Oto jak powstaje kolorowy lampion.

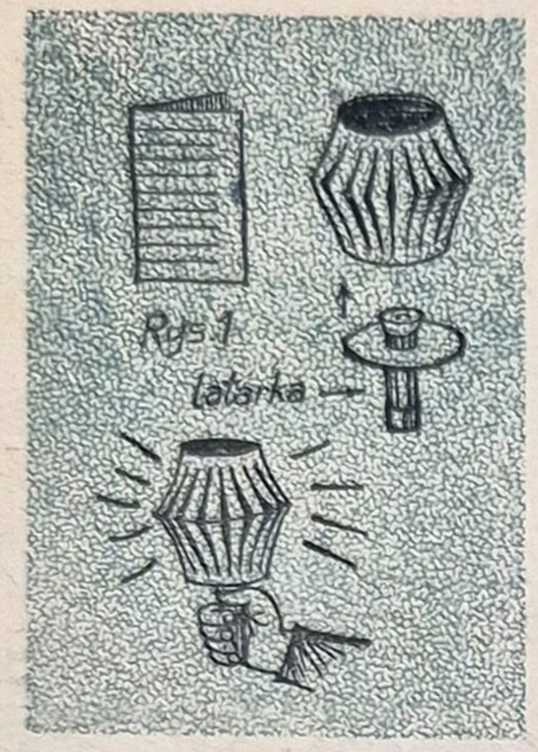

Z lampionami idziemy w karnawałowym pochodzie, a na miejscu zabawy wieszamy je, gdzie się da.

Wyścigi szóstek

Sześć osób zaprzężonych trójkami ciągnie sanki z jednym pasażerem. Pierwsza trójka może być bez łyżew, druga na łyżwach lub nartach, obie trójki na łyżwach bądź obie trójki na nartach. Dozwolone wszystkie kombinacje, chodzi o to, aby jak najwięcej osób brało udział w zabawie. Która szóstka pierwsza zjawi się na mecie, otrzymuje nagrodę.

Zawody

- **Rzucanie pigułami ze śniegu, kto dalej.**
- **Kto pierwszy uturla największą kulę ze śniegu.**
- **Kto szybciej obiegnie górkę.**

I inne zawody, kto co wymyśli.

JEŚLI ŚNIEGU NIE MA ANI NA LEKARSTWO...

KARNAWAŁOWA PRYWATKA

STROJE DOZWOLONE

HUMOR OBOWIĄZKOWY

POMYSŁOWI I DOWCIPNI POŻĄDANI!

KARNAWAŁOWA PRYWATKA to nie wieczór u cioci na imieninach, gdzie wszystko dzieje się samo przez się i jest ... nudno. Tu choć jeden musi pomyśleć, aby wszyscy bawili się wesoło, nawet ci bez pary i talentu do tańca.

MUSI BYĆ NIEZWYKLE

Tworzymy więc odpowiednią atmosferę dekorując pokój. Przysłaniamy obrazy, które nam się już opatrzyły, plakatami własnego pomysłu. Powinny być kolorowe, z dowcipnymi napisami, hasłami. Rozwieszamy tu i ówdzie kolorowe łańcuchy, przykrywamy lampy kolorowymi lampionami z bibuły. Do jedzenia przygotowujemy coś, czego nikt się po nas nie spodziewa np. sok z marchwi pity przez słomkę, placki kartoflane, frytki, zapiekanki z rybką, a może jeszcze coś innego.

ZAPIEKANKI Z RYBKĄ

Długie bułeczki tzw. paluszki kroimy na cienkie plasterki i smarujemy topionym serkiem. Przygotowujemy pastę z konserwy rybnej, najlepiej z makreli w pomidorach. Rybę rozgniatamy widelcem i tą pastą pokrywamy kawałki bułki na topiony serek. Na wierzchu kanapkę posypujemy tartym żółtym serem. Smarujemy blachę margaryną i układamy kanapki jedna obok drugiej. Wsuwamy do rozgrzanego piekarnika i po 15 minutach podajemy chrupiące i gorące zapiekanki z rybką. Palce lizać!

NIESPODZIANKI SĄ KONIECZNE

Nie ma zabawy bez niespodzianek. Nie możemy dopuścić do podziału całego towarzystwa na pary. Organizujemy wspólne tańce, a w czasie przerw wspólne zabawy i gry. W pewnym momencie wprowadzamy dwie osoby przebrane za postacie znane z historii, literatury, filmu, teatru lub nawet wprost z życia. Po stroju, po rozmowie między nimi trzeba zgadnąć, kto jest kto. Można też ni stąd ni zowąd wkroczyć w okularach w charakterze własnego dziadka lub we włosach dowolnej długości.

NOS

Formujemy go z trójkąta bawełnianego materiału (wielkości dużego nosa) nasiąkniętego klejem. Klej wysycha i forma zastyga, a my nos odpowiednio malujemy farbami i przyszywamy go do drucianej oprawki „okularów". Można też przykleić wąsy.

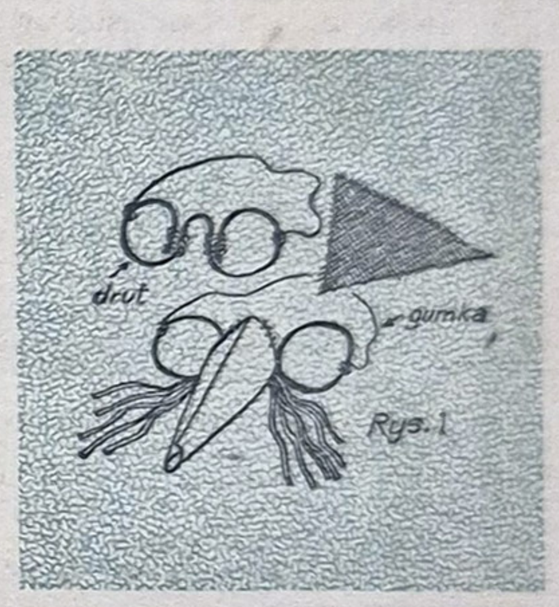

DŁUGIE WŁOSY

Do paska papieru długości obwodu głowy doczepiamy włosy z papierowego sznurka, z włóczki, bibuły itp. Pasek z włosami wszywamy do beretu, czapki lub kapelusza.

KORESPONDENT ŚWIATA MŁODYCH

CZWARTY FERYJNY BŁYSKAWICZNY KONKURS!

Opisz na dwóch stronach z zeszytu, jak się bawiłeś na ostatniej zabawie czy prywatce. Czy skorzystaliście z naszych propozycji? Piszcie pod adresem:

„ŚWIAT MŁODYCH"
UL. MOKOTOWSKA 24
00-561 WARSZAWA

Na kopercie przyklejcie lub przerysujcie znaczek widoczny obok. Autorzy najlepszych prac otrzymają znaczki korespondenta „Świata Młodych". Autor arcyciekawej pracy otrzyma nagrodę specjalną:

ZACZAROWANY FLET

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

TEKST I RYS. H. CHMIELEWSKI

ZADANIE DLA ZASTĘPU: CZERWONO-ZIELONYM SZLAKIEM DOJŚĆ NA SZCZYT MAŁEJ SKAŁY.

MAŁA SKAŁA PRZEZ URWISTĄ GRAŃ - 6 GODZ.

DZIĘKUJĘ, BEZE MNIE. JESTEM CZŁOWIEKIEM CYWILIZOWANYM, A NIE KOZICĄ.

NIE MA PRZYMUSU. WYPRAWA JEST DLA ZAHARTOWANYCH I ODWAŻNYCH.

MINĘŁA GODZINA

ATOM, JESTEŚ CZERWONY JAK POCZĄTKUJĄCY TURYSTA.

BRAK KONDYCJI PRZED WYPRAWĄ W GÓRY. POWINNO SIĘ BIEGAĆ PO SCHODACH WIEŻOWCA Z PLECAKIEM KAMIENI

KŁUJE MNIE 1/10 SERCA!

NIE ZAŁAMUJ SIĘ, JUŻ SZCZYT.

MAŁA SKAŁA 1328 m

NIECH ŻYJE NOWY ROK! WSZYSTKIE PARY TAŃCZĄ! TYTUS DO ŚRODECZKA!

POBILIŚMY REKORD WEJŚCIA NA SKAŁĘ, A TY JESTEŚ PIERWSZY OD NAS. SKĄD SIĘ TU WZIĄŁEŚ?

TUS

NORMALNIE AUTOBUSEM, JAK TURYSTA. PŁACISZ I WYMAGASZ. Z MUZYKĄ, OGRZEWANIEM I PRZEWODNIKIEM W TRZECH JĘZYKACH.

TO MY TEŻ JEDZIEMY Z POWROTEM AUTOBUSEM.

SŁUSZNIE.

NIESTETY, WSZYSTKIE MIEJSCA ZAJĘTE. BILETY KUPUJE SIĘ NA DOLE.

Z GÓRY BĘDZIE ŁATWIEJ. BĘDZIE NAM POMAGAĆ PRAWO POWSZECHNEGO CIĄŻENIA.

A NIECH TO NEWTON! ZA MOCNO NAM TO PRAWO POMAGA!

BO NA ŚNIEGU NIE DZIAŁA NA CIAŁA PRAWO TARCIA W MIEJSCU ICH PODPARCIA.

cdn.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 5269 A-50